Z frontu pracy

Roboty publiczne

„Bez partii ani rusz"

Labirynt krętych, wąskich i błotnistych uliczek na jednym z przedmieść Warszawy, od czasu do czasu jakieś półko z większym bajorem — i nareszcie „Buduje się ulica", jedna z tych z Wielkiej Warszawy. Roboty prowadzi Wydział Techniczny Zarządu Miasta, finansuje Fundusz Pracy.

Zaczynam rozmowę z pierwszym z brzegu robotnikiem.

„Funduszowcy" i „budżetowcy"

— Bo widzi pan, my tu pracujemy tylko 4 dni w tygodniu, a od pierwszego będziemy pracowali tylko trzy. Stawka cztery złote dziennie, oczywiście, że jak „odtrącą" to do ręki wypada 3,75.

— No ale za to są ubezpieczenia — Kasa Chorych?

— A tak jak człowiek umrze, to może i ktoś z Kasy Chorych przyjedzie, a i to też nie zawsze. Bo na pogrzeb jednego z kolegów, to robiliśmy składkę po 20 groszy, a żonie rodzinie należał się zasiłek pogrzebowy. A oprócz nas są tu jeszcze robotnicy przyjmowani bezpośrednio przez wydział techniczny — jak my ich nazywamy „budżetowcy". Ci to mają dobrze. Pracują 6 dni w tygodniu, stawka 5 zł. dziennie. Au nas proszę pana ot, poprostu nędza.

Bez partii ani rusz...

— Jak się pan dostał na roboty publiczne?

— Ja z patronatu, siedziałem przedtem w więzieniu za kradzież, nie było co jeść, poszedłem kraść. A najwięcej to tutaj jest ze „Strzelca", albo ze Związku rezerwistów. Wogóle, szkoda gadać, bez partii ani rusz. Jak się zaczynały roboty, to pierwsi dostali się Żydzi z Bundu. No i tym oczywiście zasiłek nie przepadnie.

— A przecież zasiłki panom się należą.

— Oficjalnie to się należą, ale ja — tu odzywa się jeden ze starszych robotników — pracuję już na robotach publicznych cztery lata i mimo, że byłem zwalniany, ani grosza zasiłku nie oglądałem. Zresztą, gdzież można mówić o zasiłkach, jak zaczyna się pracować w czerwcu albo w lipcu, a w listopadzie najpóźniej kończą się roboty. Zasiłki są na papierze, a na prawdę to prawie ze wszystkimi jest tak, jak ze mną.

Bo nie pasowało...

— Czy pan pracował tylko w jednym oddziale?

— O nie. Przedtem „robili my" na forcie, po prostu przerzucało się ziemię z jednej strony wału na drugą.

— Dlaczego? Poco?

— Bo nie pasowało .Pan inżynier się pomylił i wał do wiaduktu nad dworcem Gdańskim został usypany o parę metrów za daleko,

W tym momencie wtrąca się jeden z robotników:

— Proszę pana, my chcemy pracować, a jak każdy chcielibyśmy mieć co zjeść i gdzie mieszkać. A tutaj, niby się robi ,ale celu i sensu nie bardzo widać. A co do życia to jedno słowo wystarczy — nędza.

A żydzi?

Wtrącam zlekka pytanie: — A żydów na robotach publicznych jest dużo?

— O, sporo, oni się pierwsi wszędzie pchają.

— A jakie stosunki utrzymują z panami?

—Żyd, jak żyd, wiadomo, niby się „blatuje", a naprawdę to myśli tylko o sobie i swoim.

Starszy robotnik, ten co cztery lata nie dostał ani grosza zasiłku, odzywa się:

— Nie trza im poprostu dawać żadnych praw, to i nie będą się pchali. A dzisiaj co? Cztery miliony ich jest, i jak sobie myślę, to cztery miliony bochenków chleba dziennie zjadają. A miał przecie Bec-k kupić im kawał lasu gdzieś we francuskiej ziemi? Ale teraz nic znowu o tym nie słychać.

Armia Pracy

— A jak się panowie zapatrują na projektowane wprowadzenie służby pracy?

— Dobreby to było. Ale sześć dni, to niewiadomo co przez ten czas z człowiekiem robić. A te obsadzanie dróg drzewkami, to chyba nie najpilniejsza robota. Trzeba domy budować. Będą ludzie mieli gdzie mieszkać przynajmniej.

Mięta

Do jednego z oddziałów trafiam akurat w czasie obiadu. Robotnicy jedzą, a na środku wolnej przestrzeni między dwoma budkami, gotuje się w kociołku jakiś bliżej nieokreślony płyn.

— A to co? — pytam

— Mięta. Antek, daj no panu szklaneczkę.

Dostaję szklankę o malowniczo rzeźbionych brzegach, zrobioną poprostu z butelki od wódki. Jakiś robotnik nalał mi zielonej cieczy, próbuję. Gorzkie i niedobre.

Nie zdradzając swoich wrażeń, pytam:

— Panowie to stale piją do obiadu?

— A tak, codziennie. To magistrat daje, żeby nas nie „zemgliło".

Robotnik wykwalifikowany

Na zakończenie zwracam się do kontrolera. W urzędowej nomenklaturzenosi on tytuł „robotnika wykwalifikowanego", a jest po prostu bezrobotnym buchalterem.

— Ilu kontrolerów zatrudniają roboty publiczne w Warszawie?

— Przeszło stu.

— Czy wszyscy są byłymi pracownikami umysłowymi?

— O tak, a w każdym bądź razie znakomita większość. Jest podobno nawet, jeden pułkownik emerytowany.

— Jaka jest rola panów tutaj?

— Robimy wszystko. Pilnuje się robotników, trasuje chodnik i ułożenie krawężników, wogóle nauczyłem się rzeczy, o których dotychczas nie miałem pojęcia.

— A czy pan — pytam delikatnie — robi to już teraz dość wprawnie?

— Znacznie lepiej orientuję się jednak w buchalterii. Ale trudno. Trzeba robić. Pomyłki są, bo w tym stanie rzeczy trudno, żeby ich nie było. Roboty publiczne.

* * *

Wracam z objazdu placówek robót publicznych w Warszawie z uczuciem niepokoju. Brzmi mi w uszach słowo — nędza... i wynurzenia tego robotnika, co „sensu w tym wszystkim nie widział". Tak „rozładowuje się" u nas bezrobocie.

W. V.

Pokój, czy wojna?

(Dokończenie ze str. 1-ej).

zewnątrz. Rozprawa z Trockim zmusza go do natychmiastowego dowodu swej organizacji, że zamiar wywołania przewrotu światowego bierze na serio. Bierne przyglądanie się upadkowi rządu madryckiego rzesze komunistyczne uznałyby za zdradę. Trzeba więc działać natychmiast. Zdaje się na to pozwalać sytuacja na Dalekim Wschodzie.

I oto jesteśmy świadkami zerwania Rosji z polityką neutralności wobec wypadków hiszpańskich. Na razie nota Majskiego nie mówi jeszcze wyraźnie, czy Rosja zamierza interweniować bezpośrednio, czy też zastrzega sobie tylko możliwość interwencji. Niezależnie od tego zaczepność Rosji wywołała już dzisiaj odpowiedź ze strony Włoch, które przedstawiły w Londynie 15 wypadków ostatnich naruszenia przez Rosję zasady nieinterwencji.

Tak oto można stwierdzic, że ostatnią zaczepną fazę polityki Stalina właściwie podyktował Trocki. Obecna polityka zagraniczna Rosji idzie całkowicie po linii jego planów, ku wywołaniu zamętu wojennego w Europie i na tym tle ogólnej rewolucji komunistycznej. Spada maska z twarzy i odsłania się prawda, że niezależnie od wewnętrznych rozgrywek Rosji między trzecią i czwartą międzynarodówką w sprawach zasadniczych istnieje ścisłe współdziałanie. Trocki z Litwinowem mogą widocznie łatwo dochodzić do porozumienia.

W rezultacie lekkomyślna polityka francuska, która wciągnęła Rosję bolszewicką do Europy dla zabezpieczenia pokoju, mści się już dzisiaj na samej Francji. Przejawem otrzeźwienia jest ostatni kongres radykałów francuskich. A trzeba sobie zdawać sprawę, że wojna wisi na włosku, a uratowanie pokoju zależy jedynie od tego, czy Anglia i Francja nie dadzą się steroryzować zaczepną polityką Moskwy.

T. G.

Proces Grzeszolskiego

Drugi dzień rozprawy

Drugi dzień procesu Grzeszolskiego rozpoczął się od decyzji sądowej, dołączającej do sprawy dokumenty w głośnej sprawie tajemniczego zatrucia talem rodziny Nyczów w Szopienicach pod Sosnowcem.

Następnie przewodniczący zapytał biegłych, czy gotowi są do złożenia ekspertyzy.

Prof. Grzywo - Dąbrowski w imieniu własnym oraz biegłych: profesora chemii U. W. Jerzego Modrakowskiego i profesora medycyny sądowej U. Stefana Batorego w Wilnie, Sergiusza Schilling - Siengalewicza oświadcza, że prof. Modrakowski nie zna akt sprawy Nyczów, a ponadto biegli pragną zaznajomić się przed wydaniem opinii z dołączonym do sprawy numerem czasopisma „Forum", w którym obrońca adw. Hofmokl - Ostrowski skreślił obszerne uwagi o własnościach talu na podstawie źródeł zagranicznych.

Tajemnica talu

Na marginesie zaznaczyć należy, że tal naogół przez najobszerniejsze nawet podręczniki chemii i medycyny sądowej jest uwzględniany w bardzo nieznacznym stopniu, nic też dziwnego, że zebranie dostatecznego materiału naukowego, któryby mógł dokładnie przedstawić zarówno zmiany chorobowe, jakie tal wywołuje w ustroju ludzkim i zwierzęcym, jak też i sposoby ewentualnego przedostawania się talu do zwłok z cynowych trumien — jest niezmiernie trudne.

Biegli poprosili sąd o dłuższą przerwę, podczas której mieli zapoznać się z owymi materiałami i opracować obszerną ekspertyzę na piśmie.

Zapalenie opon mózgowych?

Uprzednio jednak za zezwoleniem sądu, adw. Hofmokl-Ostrowski zapytuje prof. Grzywo - Dąbrowskiego czy uznaje za słuszny wniosek dr. Sztuki, który przeprowadzał sekcję zwłok Jerzego Grzeszolskiego i orzekł, że przyczyną śmierci chłopca było zapalenie opon mózgowych. Prof. Grzywo - Dąbrowski uchylił się jednak od udzielenia odpowiedzi na to pytanie, zasłaniając się niedostateczną znajomością całego materiału.

Tal z trumny?

Wobec tego biegli udali się na naradę, przy czym obrona specjalnie zwróciła uwagę na punkt protokółu ekshumacji zwłok Lucyny Grzeszolskiej, mówiący o tym, że pochowano ją w trumnie drewnianej, malowanej na kolor srebrny. Obrona podtrzymuje twierdzenie, że farbą, którą malowano trumnę, zawierała biel cynkową, a w tej zawsze jest możliwość znalezienia talu.

Podczas 3-godzinnej przerwy, którą biegli zamknięci w osobnym gabinecie zużyli na opracowanie swej opinii, publiczność licznie zalegająca korytarze Sądu Apelacyjnego czyniła najróżniejsze przypuszczenia na temat prawdopodobnych wypowiedzeń się ekspertów, częściowo zresztą znanych już z przebiegu sprawy w I instancji, całkowicie doceniając fakt, że niewątpliwie na kwestję winy Grzeszolskiego, ekspertyza mieć będzie wpływ decydujący.

(Zakończenie pierwszego dnia rozprawy podajemy na str. 10-ej).

Jubileusz wybitnego pedagoga

10 lat pracy naukowej prof. Nawroczyńskiego

Na uniwersytecie kilka dni temu odbył się uroczysty wykład prof. U. J. P. dr. B. Nawroczyńskiego, wybitnego pedagoga, na który przybyło paręset osób. Byli to Jego dawni wychowankowie i studenci. Uroczystość miała na celu uczczenie zasłużonego profesora i zorganizowana była przez Koło Pedagogów, którego kuratorem jest Profesor Jubilat. Piękne i serdeczne przemówienia wygłosili: pierwszy prezes Koła z przed dziesięciu lat dyr. gimnazjum św. Wojciecha p. St. Bogdanowicz i obecny prezes Koła kierownik szkoły p. Sobota. Prof. Nawroczyński serdecznie podziękował zebranym i poświęcił swój pierwszy wykład wspomnieniom z lat 1900—1910, charakteryzując działalność ówczesnych związków młodzieży na terenie Uniwersytetu.

Bogdan Nawroczyński urodził się dnia 9. 4. 1882 r. na kolonii Reden (pow. Będzin). Gimnazujm klasyczne zaczął w Kielcach, skończył w Warszawie. Studia prawnicze odbył na Uniwersytecie Warszawskim, dyplom prawniczy I stopnia uzyskał na uniwersytecie w Dorpacie. Studia filozoficzne w zakresie nauk filozoficznych, pedagogicznych i filologii polskiej odbył na uniwersytetach w Berlinie, Lipsku i Lwowie, gdzie uzyskał stopień doktorski.

Od r. 1909 do 1917 włącznie był nauczycielem literatury polskiej i propedeutyki filozoficznej w prywatnych polskich szkołach w Warszawie. Biorąc czynny udział w pracach Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego, redagował miesięcznik pedagogiczny „Wychowanie w Domu i Szkole" (1916), następnie „Przegląd Pedagogiczny" (1917—1919). Na jesieni 1915 r. po wyjściu Rosjan z Warszawy, wszedł w skład Wydziału Oświecenia w charakterze delegata Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego. Od października 1917 r. do początku 1925 r. był wizytatorem szkół średnich w Departamencie, a następnie w Ministerstwie W. R. i O. P. Jednocześnie wykładał dydaktykę ogólną w Państwowym Instytucie Pedagogicznym. Przez cały czas istnienia Komisji Pedagogicznej Ministerstwa W. R. i O. P. był przewodniczącym z wyborów. Od r. 1925 był profesorem pedagogiki na Uniwersytecie Poznańskim. Od r. 1926-27 wykłada na katedrze pedagogiki i organizacji szkolnictwa na uniwersytecie Warszawskim.

Po ukończeniu gimnazujm wstępuje do tajnej organizacji młodzieżowej „Zet", w krótkim czasie staje się duszą tej organizacji. Pisuje do pisma narodowego „Teka". Rozwija szeroką działalność na terenie organizacji młodzieży szkół średnich i uniwersytetu. Sam wówczas studiuje na uniwersytecie. Był ostatnim Prezesem Bratniej Pomocy Studentów U. W. przed strajkiem szkolnym w 1905 r.

W czasie strajku na uniwersytecie prowadzi dalej prace uświadomienia narodowego, jest zwolennikiem walki aż do zwycięstwa. Został w tym czasie kilkakrotnie aresztowany np. w czasie zjazdu przedstawicieli młodzieży w roku 1910, przebywa wówczas w więzieniu około 4 miesięcy. Jednocześnie aresztowana jest z nim Jego żona. Dzięki swej działalności jest przez blisko dwa lata pod dozorem policyjnym. Nadal organizuje młodzież. W roku 1926-27 jako profesor pedagogiki obejmuje kuratelę nad Kołem Pedagogicznym Studentów U. W. Opiekując się Kołem wykazał najdalej idące zrozumienie psychiki młodzieży, chętnie udziela rad, niejednokrotnie pomaga materialnie, wyrozumiały na błędy. Jest przez młodzież szanowany i kochany.

Kasy Bezprocentowe Warszawskie

Zrzeszają się

Z inicjatywy jednego z założycieli Kasy Bezprocentowej Warszawskiej odbyło się w domu Katolickim przy ulicy Nowogrodzkiej zebranie o charakterze prywatnym, na którym zastanowiono się nad obecnie wytworzoną sytuacją na terenie Kas Bezprocentowych. Na zebraniu byli przedstawiciele prawie wszystkich kas bezprocentowych warszawskich.

Wszyscy zebrani jednomyślnie uznali za błędny punkt statutu polskiej Centralnej Kasy Bezprocentowej co do podziału członków na nieczynnych i czynnych, gdyż Centralna Kasa Bezprocentowa powinna składać się wyłącznie z przedstawicieli Kas.

Wysunięto również wniosek poparty przez prawie wszystkich obecnych, w sprawie współdziałania Kas ze Związkiem Polskim.

Sekcja Badań i Organizacji Kas Bezprocentowych przy Związku Polskim mieści się na Krak. Przedm. 41-6. Dyżury we czwartek 18—19.30.

GIEŁDA PIENIĘŻNA

Dziś zebranie giełdy nie odbyło się. W obrotach prywatnych: 7 proc. poż. stabilizacyjna 475 zł.; 3 proc. prem. inwest. I em. 66.50. II em. — 67.50; 4 proc. poż. konsolidacyjna (większe odcinki) 51.50 (mniejsze odcinki) 49.75.

MICHAŁ WSZERAD 28)

PANI PREZES I S-KA

Powieść obyczajowa

Znowu cała masa podejrzeń i to w stosunku do ludzi, których już począł lekceważyć. Poczuł, że jest całą sprawą mocno znużony. Nerwy. Mimo wszystko ciągnął:

— Jeszcze chwila. A Stendt?

— Nie sądzę... Dawno już majorowi mówiłem — lekkie skrzywienie ust.

— Ale tylko „nie sądzę".

— Oczywiście.

— Jeszcze chwila. Gdy tu szedłem przed bramą czatował jakiś anioł stróż. Cóż pan na to?

— Złudzenie, czy napewno?

— Napewno. Widziały cztery oczy.

— Czyje?

— Moje i... — zawahał się — ..mojej sąsiadki z góry.

— Aha. Cóż? — Trzeba zbadać. Żegnam.

Turawski zawołał Gąsiennicę. Kazał sobie przyszykować łóżko.

Sięgnął po książkę, która leżała na nocnym stoliku i natychmiast położył ją z powrotem. Nic mu się nie chciało. Odwrócił się do ściany i wtulił głowę w poduszki. Zasnął.

XV.

W wagonie dopiero uczuł się major spokojnym. „No, przynajmniej do Krzywna dojadę bez żadnych przeszkód... W Krzywnie już może zaspany zawiadowca w czerwonej czapce wręczyć mi telegram zawiadamiający, że należy wracać. Ale teraz...".

Stali jeszcze na dworcu. Z łoskotem wpadł pociąg na sąsiedni peron. Wysypało się z wagonów mrowie ludzkie. Senny policjant łaził tam i z powrotem.

Turawski opóźnił swój wyjazd o dwa dni. Miał nieszczęście spotkać przypadkowo na ulicy Lolę, która zdziwiona jego widokiem zaczęła mu robić wyrzuty, że ją poprostu „oszukał„ przysyłając kwiaty i bilet. Tłumaczył — nie wierzyła. Coś napomknęła o wizycie u Ireny. Zaczęło go to wszystko w końcu irytować. Nadąsana Lola nie podobała mu się już. Powiedział jej to otwarcie. Więc się roześmiała.

Siedząc w jaskrawo oświetlonym przedziale czuł się bardzo dobrze. Obok jakiś pan z jasnymi wąsami — ziemianin zapewne, naprzeciw młody oficer ułanów. Wymienił przy przedstawianiu nazwisko. Nie spamiętał.

Do odejścia pociągu było jeszcze cztery minuty. Z poza okien dochodził przeciągły głos konduktora: „Proszę uważać, zaraz odjeżdżamy! „Major wyjął z płaszcza dzienniki. W tej chwili w drzwiach przedziału stanął jakis tłusty, arogancki żyd z mnóstwem waliz ek i pledów. Popatrzył, czy jest wolne miejsce. Turawski wstał nie spiesząc się zresztą i zatrzasnął mu przed nosem drzwi. Po czym podszedł do okna.

Do odejścia pociągu była jeszcze minuta. Na peron wpadł spóźniony podróżny w długich butach i sportowym zielonym kapeluszu. Po chwili wskoczył do wagonu, tego, w którym jechał i major.

Konduktor podniósł w górę latarkę. Potem podniósł ją jeszcze drugi, trzeci i czwarty. Lokomotywa zrobiła kilka silnych wydechów. Pociąg ruszył.

Jechali tunelem wypełnionym dymem. Wpadli na most. W Wiśle odbijały się światła Warszawy. Przecięli ulicę Targową. Pod nimi wlokła się noga za nogą czerwona „dwunastka". Dworzec Wschodni.

Jegomość w sportowym kapeluszu szuka miejsca. Kręci się po korytarzu zaglądając do przedziałów. Wreszcie się gdzieś ulokował. Po jakimś czasie ukazał się znowu paląc papierosa. Był wysoki, chudy, nerwowy.

Ułan uśmiechał się przez czas jakiś do własnych myśli, po czym zaczął się układać do snu. Ziemianin spał już od Wawra.

W Dęblinie major musiał się przesiąść. Przesiadał się i ów w długich butach. Turawski miał pół godziny czasu. Poszedł do bufetu i kazał dać sobie kanapkę z serem. Po chwili ów w długich butach zażądał kanapki z szynką.

Do Krzywna dojechali o wpół do drugiej w nocy. Mżył drobny deszczyk. Było zimno. Major wyskoczył z wagonu. Zobaczył oczekujące nań konie. W poczekalni stał już stangret Bronisław z olbrzymią burką w ręku.

— No cóż — państwo zdrowi?

— Bogu dziękować.

— A Bronisław?

— Trzymam się tam...

W poczekalni znalazł się i ów sportowiec. Wyszedł przed budynek stacyjny po czym wrócił. Podszedł do Bronisława.

— Czy to konie z Kleniec?

— Nie. Z Wronek.

— Bronisławie, jedziemy. — Turawski twardo przerwał rozmowę bezceremonialnemu jegomościowi.

— Psiakość — klął tamten. I począł się dobijać do drzwi dyżurnego ruchu, prawie, że krzycząc:

— Czy tu u diabła nie można dostać gdzie koni?

Major siadł w wygodnej bryczce, naciągnął kaptur na głowę. Bronisław zaciął konie.

(C. d. n.)